

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok VII. **Nowemiasto, dnia 15 lipca 1930.** **Nr. 13**

Jan Kasprowicz.

Grunwaldzkie pola, pełne chwały.

Grunwaldzkie pola, pełne chwały,
Na których wróg śmiertelny padł,
Wielkąście wiarę przekazały
Nam, dzieciom późnych lat.

Nie mamy zbrojnych dziś rycerzy
I nie przewodzi nam już król,
A przecież każdy w przyszłość wierzy,
W plon tych chwalebnych pól.

Grunwaldzkie pola! Ponad nami
Powiał zwycięski sztandar nasz!
I dziś tchórzostwo go nie splami,
Naród ma nad nim straż.

Ma go w swej pieczy naród Boży,
Który z okrzykiem: „Zbaw nas, zbaw!“
I dziś przed nikim się nie trwoży
W obronie swoich praw...

Znana mu bowiem jest nowina,
Świadectwo dawnych, wiecznych kart,
Że tylko lud, gdy się nie zgina,
Wiecznego życia wart.

Grunwaldzkie pola, pełne chwały,
Na których wróg śmiertelny padł,
Wielkąście moc nam przekazały,
Nam, dzieciom znojnych lat.

W 520-letnią rocznicę wielkiego zwycięstwa.

Dzień 15 lipca przynosi ze sobą doroczne wspomnienie bitwy pod Grunwaldem. Mija bowiem znów dzień, w którym po ciężkich i śmiertelnych zapasach Polska, zjednoczona z Litwą, przy pomocy Czechów i Rusi, rozbiła w puch teutoński zakon Krzyżaków, kładąc kres zdobywczemu krzyżactwu, które przez 200 lat toczyło krew prusko-pomorską, żmudzko litewską i polską, aby na tych zgliszczach zbudować państwo samodzielne, w przeciwieństwie do pierwotnego swego zadania szerzenia nauki Chrystusa.

Polska i Litwa jednak stanęły wałem na drodze pochodu germańskiego na wschód. Stąd rozprawa na śmierć i życie dwóch światów, germańskiego i słowiańsko-litewskiego stała się nieuniknioną. A Opatrzność, kierująca losami narodów i państw, dała świadectwo prawdzie w krwawych zapasach na polach Grunwaldu i Tannenbergu dn. 15 lipca 1410 r.

Obie strony wystawiły siły, na jakie je tylko stać było. Niema zgody między historykami co do liczby wojsk obustronnych. W przybliżeniu wynosiły siły polsko-litewsko-ruskie, łącznie z zaciężnymi czeskimi i Tatarami, przynajmniej 100.000, a krzyżackie, posiłkowane przez rycerstwo zachodnie, przynajmniej 60.000. Siły zakonne, choć mniej liczne, były lepiej uzbrojone, to też prawe skrzydło litewsko-ruskie, pod wodzą księcia Witolda, nie wytrzymało naporu rycerzy niemieckich, w żelazo zakutych i pierzchnęło. Za to lewe skrzydło polskie, pod wodzą Zyndrama z Maszkowic, w zastępstwie króla, złożone z dobrze uzbrojonego rycerstwa koronnego dzielnie dotrzymywało pola wrogowi, aż wreszcie wywalczyło zwycięstwo z pomocą przybyłych zpowrotem wojsk litewsko-ruskich. Straty Zakonu były olbrzymie, choć znów przez historyków cyfrowo nieustalone. Pewną jednak rzeczą jest, że przeważna część rycerstwa zakonnego poległa wraz z wielkim mistrzem Ulrychem von Jungingen oraz starszyzną, a wszystkie chorągwie, w liczbie 52, wpadły w ręce zwycięzców. Również zasługi strategiczne wodzów nie zostały dotąd wyświetlone w sposób zadawalający, a historycy jedni przypisują je głównie Jagielle, inni Witoldowi lub Zyndramowi z Maszkowic.

Pogrom zakonu, a w następstwie zajęcie niemal całych Prus, były dziełem wspólnem Polski, Litwy i Rusi, których rycerstwo obległo ostatnią placówkę wroga — Malborg. Lecz tutaj zmarnowały narody swoje świetne zwycięstwo, bo go nie doprowadziły do końca. Malborga nie zdobyto, pierwszy Witold odstąpił od jego murów. Zdobycze w Prusach utracono i zawarto pokój z Zakonem na warunkach, urągających wielkości klęski krzyżackiej, a zwycięstwu Polski i Litwy.

Mimo to zwycięstwo grunwaldzkie miało wielkie znaczenie. „Była to jedna z tych bitew, które stanowią o losach całych państw" powiedział o Grunwaldzie historyk rosyjski, Sołowiew. I słusznie, bo Grunwald rozstrzygnął o przyszłości Zakonu i monarchji Jagiellońskiej. Wprawdzie nie osiągnięto tego, co zwycięstwo grunwaldzkie powinno było przynieść, a co było celem unji, t. j. opanowania części wybrzeża bałtyckiego z ujściem Wisły i Niemna, koniecznego tak ze względów geograficzno-ekonomicznych, jak i politycznych, ale złamano siłę materjalną i moralną zakonu, którego zmierzch odtąd się rozpoczął. Znikł urok, jaki roztaczali Krzyżacy na całym Zachodzie Europy, odgrywając rolę apostołów chrześcijaństwa i pionierów cywilizacji na pogańskim rzekomo i barbarzyńskim Wschodzie.

Polska podniosła się w oczach Europy, stanęła w rzędzie państw i narodów cywilizowanych i to jako pierwszorzędne mocarstwo. Przelana wspólnie przez trzy narody krew stała się posiewem zbratania tych narodów, którego wyrazem była unja horodelska (1413). Przez zacieśnienie węzłów między niemi monarchja Jagiellońska stanęła na przodowniczem stanowisku Europy wschodniej i Słowiańszczyzny.

W tej wielkiej bitwie, jakiej wieki nie widziała Europa, świat słowiańsko-litewski powstrzymał zapęd germański, wbił słup graniczny jego pochodu. Grunwald był bitwą dwóch światopoglądów, z których jeden miał za podstawę brutalną siłę i pychę, drugi prawo i sprawiedliwość. Zwyciężył drugi. To też bitwa grunwaldzka była manifestacją sprawiedliwości i wiary w nią, prostej, a potężnej, jak ta pieśń ojczysta: „Bogarodzica", z którą na ustach szli nasi przodkowie w pamiętny poranek lipcowy do boju, by dał przed światem świadectwo prawdzie.

Pod Grunwaldem.

(Z powieści Kraszewskiego p. t. „Krzyżacy").

Na rozległej równinie, otoczonej z jednej strony lasem, z drugiej zaroślami, bieleją płótna namiotów, jedne większe, drugie mniejsze... Na namiocie króla powiewa chorągiew królewska. Władysław Jagiełło z wojskiem tu się rozłożył.

Ranek świta na polu pod Grunwaldem; cisza jeszcze: śpią rycerze w namiotach, drzemią straże, wiatr powiewa chorągwiami i szmer cichy rozlewa się w powietrzu... Tuż za namiotem króla widać namiot księcia Mazowieckiego, dalej kasztelana Krystyna z Ostrowa, za nim namiot Jana z Tarnowa, wojewody krakowskiego.

Cała Litwa i Polska tu zbiegły: i Jagiełło i Witold, a z nimi Zawisza Czarny, Skarbek, Kmita, Mikołaj Gniewosz z Dalewic i wielu, wielu jeszcze innych panów litewskich i polskich, a prócz tych — Ślązacy, Czesi. Moc ludu tu przyszła stoczyć bój z Niemcami i harde ich głowy raz upokorzyć.

Ranek dopiero świta — cisza panuje w obozie, a oto obóz olbrzymi, wysokie wały bronią doń przystępu: na nich stoją działa, za wałami wozy z bronią, żywnością i kamieniami.

Mgły ranne rozsunęły się powoli. Ukazały się błękity jasne, pogodne. Wśród namiotów poczęli ukazywać się ludzie: służba, rycerze. Nareszcie cały prawie obóz wyległ przed namioty; rycerze otoczyli ogniska, na których służba umieściła kotły i posilają się wszyscy. Gwar w obozie słychać.

Tymczasem w kaplicy polowej, która na pobliskiem wzgórzu się wznosiła, ozwał się dzwonek i przerwał te rozmowy. Ruszyło rycerstwo tłumnie, ukazał się król, otoczony panami. Twarz jego wyrażała wielki smutek, cała postać przygnębienie; zwolna, nic nie mówiąc, skierował się ku kaplicy. Tuż przy nim szedł z jednej strony Witold, z drugiej Zyndram z Maszkowic, rycerz znakomity — obok niego młody sekretarz króla, Zbigniew Oleśnicki. Właśnie wejść mieli na wzgórze, na którem stała kaplica polowa, gdy książę Witold, dłonią oczy przysłoniwszy, rzekł:

— Ktoś pędzi ku nam.

Zatrzymali się wszyscy. Po chwili dopadł rycerz do wzgórza i konia na miejscu osadził.

— Hanek z Chełmna — rzekł Witold do Jagiełły — nowiny nam niesie.

Jagiełło nie ruszył się z miejsca, tymczasem Hanek, zeskoczywszy z konia, pospieszył z pokłonem do króla.

— Miłościwy Panie — rzekł — nieprzyjaciel idzie, mistrz Ulryk Jungingen stanął obozem we wsi Grunwald.

Smutna twarz Jagiełły bardziej jeszcze sposępniała.

— W jakiej sile? — zapytał.

— Tego nie wiem; skorom ujrzał pierwszą chorągiew, z wieścią tą przybiegłem natychmiast.

— I dobrześ zrobił — odparł król i zwrócił się do Witolda.

— Poczyń przygotowania do bitwy — oddał — ja wezwę pomocy Boga.

To mówiąc, postąpił na wzgórze, a Witold i część rycerstwa cofnęli się — garść za królem podążyła. Nim doszli do kaplicy, zabiegł im wszakże drogę drugi rycerz, wysłany również na zwiady i oznajmił:

— Jak mrowia ich.

Na twarzach wszystkich odbił się niepokój.

— Moc Boga jest wielka — odezwał się Jagiełło, widząc pomieszanie rycerzy.

Trzeci oznajmił, że Krzyżacy ustawiają się już w szyku bojowym. Nie zważając na te wieści, król poszedł do kaplicy, gdzie ksiądz Bartłomiej, kapelan nadworny, rozpoczął mszę. Ukląkł Jagiełło, za nim rycerze i każdy w pobożnej utonął modlitwie, najgoręcej ze wszystkich modlił się Jagiełło. Z niechęcią szedł on na tę wojnę: nie lubił krwi rozlewu, a powtóre niepokoiła go myśl, że walczyć będzie z tymi, którzy krzyż na piersiach noszą, którzy za wiarę przysięgli ginąć. Lecz czyż mógł inaczej postąpić? wszakże, biorąc na czoło koronę, przysiągł narodowi, iż bronić go będzie od napaści wroga, a czemże byli Krzyżacy, jak nie wrogami?

Msza się skończyła... król jeszcze się modlił. Wtem przysunął się do niego jeden z rycerzy i szepnął:

— Miłościwy Panie, książę Witold rzec kazał, że wszystko gotowe do pochodu, Was tylko czeka. Krzyżacy idą podobno ku nam.

Król, jakby nie słyszał, nie ruszył się z miejsca, w kaplicy cisza panowała. Jagiełło szeptał pacierze. Po chwili znowuż czyjeś kroki się rozległy, to książę Witold wszedł. Twarz jego była gniewna... żywym krokiem przystąpił do króla.

— Bracie, dość modłów, teraz czynu trzeba — rzekł.

Te słowa skłoniły Jagiełłę do przerwania pacierzy, powstał i razem z Witoldem do obozu podążył, a za nim ci, co z królem pozostali w kaplicy.

Rycerstwo już było podzielone na oddziały, otoczone wozami i machinami, czekało tylko na króla. Na prawem skrzydle widać było Litwinów, wśród nich księcia Zygmunta Korybuta, obok Czechów z dzielnym ich wodzem Żyżką, dalej Tatarów. Na lewem stały chorągwie polskie, więc: książęta Mazowieccy ze swemi oddziałami, Zawisza Czarny, Skarbek oraz inni. Pospieszywszy do swego namiotu, król przywdział zbroję, hełm i właśnie chciał konia dosiąść, gdy mu dano znać, że dwóch heroldów, od mistrza przysłanych chcę z nim mówić. Jagiełło kazał ich wprowadzić do namiotu; sam siadł w krześle, otoczyli go panowie. Niebawem rozsunęła się opona, kryjąca wnijście królewskiego namiotu i dwóch Krzyżaków weszło: obaj trzymali gołe miecze w ręku, przy boku mieli drugie w pochwach. Stanąwszy w progu namiotu, skłonili się pokornie, lecz twarze ich pokory nie wyrażały: drwiący uśmiech osiadł na ich ustach, na czołach pycha i pogarda. Zbliżyli się do Jagiełły, powtórny ukłon mu złożyli, poczem jeden rzekł:

— Królu, oto mistrz Ulryk przysyła tobie i bratu twemu przez nas, heroldów, dwa miecze, na znak mającej się rozpocząć bitwy i rzec ci kazał: „Nie chowaj się między gaje i lasy, działaj śmielej. Jeśli masz za małe pole do walki, Mistrz ci swego ustąpi, byleś bitwy nie zwlekał — możesz wyznaczyć pobojowisko“.

— Mam ja dosyć mieczów w mojem wojsku — odparł z udanym spokojem Jagiełło — ale i te zdadzą się na obronę naszą; ufam, że Bóg mnie i ludowi memu pomoże.

Posłowie skłonili się w milczeniu i opuścili namiot królewski. Jagiełło powstał, przywdział hełm, kazał podać sobie konia. Wkrótce stał na czele rycerstwa; podano mu chorągiew ze srebrnym orłem, którą ujął w dłonie i podniósłszy wzrok, pełen łez, w niebo, rzekł:

— „Ty, Boże najdobrotliwszy, co przenikasz wszystkie tajemnice serca, widzisz w Twej wysokości, że wojnę, do której zostałem zmuszony, rozpocząłem; w Twojej, Chrystusie, zaufany pomocy rozwijam tę chorągiew, w Twojem imieniu — na obronę sprawiedliwości i narodu mojego. Boże dobrotliwy! pomóż Twą opieką mnie i ludowi memu!“

Król skończył modlitwę, oddał chorągiew. Zagrały trąby bojowe, pieśń „Boga Rodzico“ szerokiem echem rozległa się po błoniu i ruszyły zbrojne hufce naprzeciw wroga.

Jednocześnie i Krzyżacy dali znak do walki. Z dwóch stron posuwały się ku sobie dwie masy czarne, olbrzymie. Krzyżacy tak pewni byli zwycięstwa, iż przygotowali niezmierną liczbę łańcuchów, aby mieć czem wiązać wziętych do niewoli. Przodem jechał mistrz Ulryk, obok niego dwóch rycerzy z chorągwiami. Krzyżaków wspierali Niemcy, Szwajcarzy, różnych narodów najemnicy; mogli urągać Jagielle i pewni być zwycięstwa. W dolinie pod Grunwaldem, gdzie sześć dębów rosło, spotkały się wojska; zawrzał bój krwawy, zacięty, lecz trwał nie dłużej nad godzinę.

Przekonali się Krzyżacy, że nie zawsze ten zwycięża, kto pewien zwycięstwa: pole pod Grunwaldem zasłane było przeważnie Krzyżakami, moc ich dostała się też do niewoli, garść tylko uszła z pobojowiska i wróciła do Malborga, by braciom, pozostałym w zakonie, oznajmić o strasznej porażce... Zmęczony bojem, król Jagiełło stał na wzgórzu koło kaplicy, by orzeźwić się chłodem wieczoru. Zachodzące słońce krwawym blaskiem oblewało pole, trupami zasłane. Król ze smutkiem patrzał na tyle zmarnowanej młodzieży, gdy wtem przystąpił do niego jeden z rycerzy i podał mu kosztowny szkaplerz, zawierający jakieś relikwje.

Król, obejrzawszy szkaplerz, wzniósł wzrok w niebo.

— Tak karzesz pysznych, Panie — rzekł głosem uroczystym.

Szkaplerz ów był własnością mistrza Ulryka, który leżał między poległymi... Nigdy jeszcze Krzyżacy nie doznali takiej porażki, jak pod Grunwaldem, cały ich obóz dostał się w ręce Jagiełły. Zdobyte na nieprzyjacielu chorągwie, wróciwszy do Krakowa, w katedrze wawelskiej król zawiesić kazał, a przysłane mu przez Mistrza miecze w skarbcu krak. złożył.

Szachownica w grobowcu egipskim.

Archeolog egipski, Selim Hassan, odkrył w jednej z piramid pod Kairem grobowiec kapłana Tarso Ankha z przed 5000 lat przed nar. Chrystusa. W grobowcu tym znajdowały się 3 posągi kapłana i dwa posągi jego córek. Najciekawszem jednak jest to, że w grobowcu znaleziono doskonale zachowaną szachownicę.
Dotychczas przypuszczano, że grę w szachy zawdzięczamy Persji lub Chinom. Tymczasem szachownica w grobowcu egipskim z przed 5000 lat zdaje się świadczyć, że już w tych odległych czasach znano grę w szachy w Egipcie.

Dziecko wyłysiało z przestrachu.

O niezwykłym wypadku całkowitego wyłysienia dziecka opowiada na łamach amerykańskiego dziennika znany lekarz amerykański, dr. Henri Friedenberg. Pacjent jego, 5 letni Henryk Mates, bawiąc się na podwórzu, ukąszony został przez psa i tak się przestraszył, że nie mógł przez dłuższy czas przyjść do siebie. Na drugi dzień po tem zajściu chłopcu zaczęły wypadać włosy, tak, że tegoż dnia zupełnie wyłysiał. Przejął się tak bardzo utratą włosów, doznając wiele przykrości od swych rówieśników w ochronce, że zachodziła poważna obawa o jego życie. Powierzony jednak opiece dr. Friedenberga odzyskał po kilkumiesięcznej kuracji włosy, z których cieszy się niezmiernie.

Bibljoteczka dla dzieci w Pradze.

Niedawno otwarta została przy praskiej Centralnej bibljotece miejskiej specjalna bibljoteka dla dzieci i młodzieży. Pod względem swego urządzenia bibljoteka ta zasługuje na specjalną uwagę. W czytelni, do której wchodzi się przez przestronną szatnię, ustawione są niskie, artystycznie wykonane, stoły, dookoła których stoją wygodne krzesełka i foteliki. Krzesełka są przytem do regulowania, tak, że każde dziecko może wysokość krzesła dostosować z łatwością do swego wzrostu. Na półkach ułożone są książki w ten sposób, że na najniższych leżą książki dla dzieci najmłodszych, na wyższych zaś dla dzieci starszych, zatem i większych. W ten sposób każde dziecko z łatwością samo może wziąć sobie z półki szukaną książkę. W czytelni bibljoteki dla dzieci znajdują się również liczne wydawnictwa perjodyczne dla dzieci i młodzieży.

Właściciel najbogatszej kopalni złota, który dzieciństwo spędził w przytułku.

Niecodziennym typem człowieka jest niejaki Harry Darby, właściciel najbogatszej kopalni złota na świecie. Karjera jego jest wprost sensacyjna. Mając lat 9, uciekł z przytułku dla dzieci w jednej z miejscowości angielskich i pracował przez jakiś czas na okręcie jako chłopak do pomocy. Później zaciągnął się do wojska, następnie był urzędnikiem, policjantem, aż wkońcu obrał równie ryzykowny, jak wiele obiecujący zawód poszukiwacza złota. Ten ostatni fach zapewnił mu już w 30 roku życia wielki majątek.

Gdy ostatnio bogacz bawił w podróży, zagadnął go pewien dziennikarz, prosząc o bliższe szczegóły tego fenomenalnego wzbogacenia. Jednak Darby, — człowiek średniego wzrostu, ale niezwykle silnie zbudowany, o czarnej niemal od tropikalnego słońca skórze, nie lubi dużo mówić.

Tak, tak, jestem bardzo bogaty — odrzekł lakonicznie — bardzo bogaty. A stało się przez ślepy przypadek. Po mojej bardzo urozmaiconej karjerze wybrałem się do Gwinei na poszukiwanie złota.

Gdy przybył do N. Gwinei, zastał tam olbrzymie ilości podobnych do niego mężczyzn, którzy z zapałem grzebali w ziemi, najczęściej nad strumieniami i w nich samych. Darby postanowił szukać złota w miejscu, gdzie nie było prawie nikogo. Miejsce to uchodziło za jałowe i znajdowało się wśród gór. — Starzy, doświadczeni poszukiwacze śmiali się z naiwnego człowieka, który chce szukać złota tam, gdzie go niema. — Ale ślepy traf zrządził, że właśnie tam natrafił Darby na złotodajną żyłę.

— Mam tam 50 akrów ziemi. Samo złoto. Widzi pan, zrobiłem niezgorszą karjerę jak na dziecko z przytułku — zakończył Darby swoje opowiadanie.

Szarada.

Ul.: „Harcerz“ z pod Lubawy.

Początek: zbawienia
Nam godło wymienia
Dwie w tyle:
Ubodzy uczniowie
Byli to w Krakowie.
Niemile
Zaś cała wspomina
Ojczysta kraina,
Bo wrogi
To naród nam bywał,
Do walki wciąż wzywał
Nas srogiej.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 9.

1	H	e	s	k	i	F	i	l	i	p				
2	O	l	e	a	n	d	e	r						
3	M	a	r	j	a	w	i	c	i					
4	E	m	a	n	c	y	p	a	n	t	k	a		
5	R	a	d	o	m									
6	W	a	t	e	r	l	o	o						
7	E	p	i	z	o	d								
8	R	u	d	a	w	y								
9	G	r	y	m	a	s								
10	I	s	ś	u	s	P	e	r	s	o	w	i	e	
11	L	a	n	d	e	a	u							
12	I	l	i	s	o	s								
13	U	k	a	z										
14	S	e	r	c	e									
15	Z	e	n	o	n									
16	M	e	l	p	o	m	e	n	e					
17	A	r	i	a	d	n	a							
18	R	a	d	a	m	a	n	t	y	s				
19	O	ł	t	a	r	z								

Homer, Wergiljusz Maro — Iljada, Odyseja, Eneida — Priam, Odyseusz, Eneasz.

nadesłali: „Balladyna“, H. D., „Kordjan z Lubawy“, „Lotnik z pod Lidzbarka“, „Markiz“ z Brodnicy, „Stały czytelnik“.